Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 31. KRAKOW, DNIA 29 LIPCA 1928 R. ROK IV.



O POLITYCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Przemówienie Ks. Biskupa Łozińskiego przy powitaniu P. Prezydenta Rzeczyposp. w katedrze pińskiej.

„Benedictus, qui venit in nomine Domini“ (Ps. 117,26).
„Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie“.

Panie Prezydencie!

Nie potrzebuję mówić, z jaką gotowością serca witam Cię w swej katedrze. Uroczysty ceremonjał powitania Głowy Państwa w kośiołach wskazuje, jaką czcią otacza Kościół katolicki tych, którzy, stojąc na czele narodów, kierując ich losami i niosą ciężkie brzemię odpowiedzialności za nie, i jak szczerze błaga Pana zastępów o pomoc i błogosławieństwo, bez których zadaniom swym nie sprostają.

Nie śmiałbym pomyśleć, Panie Prezydencie, abyś, kiedy przy wjeździe do miasta, które pierwszy raz zwiedzasz, kroki swe kierujesz najprzód do Domu Bożego i stajesz przed ołtarzem, gdzie mieszka Utajony Bóg żywy, traktował to jako pewien konwenans, jako ceremonję bez treści. Bez wahania stosuję do Ciebie słowa psalmu: „Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie“, bo wszedłeś tu, powodowany uczuciem prawego katolika, zdającego sobie jasno sprawę z tego, że w każdej chwili życia najważniejszym obowiązkiem człowieka jest wielbić Boga i jedyną prawdziwą przezornością opierać się na łasce Jego. Dotyczy to każdego chrześcijanina, a tem bardziej męża, stojącego na stanowisku wysokiem, w pierwszym zaś rzędzie tych, którzy kierują całemi państwami.

Zbyteczną jest rzeczą przypominać Ci o tem, bo zapewne lepiej, niż każdy z nas czujesz wielkość ciężaru, który dźwigasz. Ale dobrze będzie, jeżeli w tej chwili wszyscy tu obecni zwrócą uwagę na to, że rządzenie Państwem, czyli tak zwana polityka, bywa różnorodna.



TRZY MODNIE UCZESANE AFRYKANKI.
Do bram Europy dobija się obecnie fryzura środkowej murzynki.

Jedna jest polityka przemocy, kiedy ludzie jedni drugich ujarzmiają, bądź to w obrębie jednego kraju, bądź w stosunku do krajów ościennych.

Na tę politykę nas nie stać, bo jesteśmy zbyt słabi. Niema jednak potrzeby tem się trapić, skoro wiemy, iż owoce tej polityki są z natury swej nietrwałe, myśl znanego określenia: fortuna variabilis, t. j. szczęście jest zmienne. Druga polityka opiera się na tak zwanej zręczności dyplomatycznej, która jest, niestety, bardzo często równoznaczna z chytrością, a nawet przewrotnością. I to polityka nie dla nas: jesteśmy na nią — że użyję słowa dramatycznego — za głupi: świadkiem historja i doświadczenie codzienne. Ale nie powinniśmy się tego wstydzić. O ile nie będziemy się gwałtem wdzierali na kręte ścieżki tak zwanej dyplomatycznej przebiegłości, to będziemy mieli zupełne prawo powiedzieć, że to, co nazywają głupotą, jest głupotą każdego uczciwego człowieka, który nie porzuca wprawdzie drogi roztropności, ale nic nigdy nie buduje na fałszu.

Jest trzecia polityka, jedyna do zalecenia: polityka chrześcijanina, wyznającego tę prawdę, że w życiu prywatnem, zarówno jak w publicznem w stosunkach osobistych, społecznych i międzynarodowych obowiązuje jeden kodeks moralny, oparty na wierze objawionej i płynąca z miłości Bożej, koniecznie z tego źródła płynącal miłość bliźniego. Obejmować sercem całą ludzkość, jako bliźnich, uznawać prawa każdego człowieka (wiele z tych praw są wspólne dla wszystkich), pragnąć i szukać szczerego dobra tych, którym się przewodzi, nad kim się pracuje — czuwając niestrudzenie nad całością, bezpieczeństwem, siłą i rozwojem Państwa, stawiać jednak na pierwszym planie zawsze pożytek ludzi — oto polityka prawdziwie chrześcijańska, jedynie mądra i w skutkach trwała, bo mająca zapewnione sobie błogosławieństwo z nieba (Mt. 6, 33, 7, 24—27).

Tą drogą będziesz wiódł, Panie Prezydencie, Ojczyznę naszą do wielkości prawdziwej; na tej drodze i sobie wielkie imię zgotujesz i zasłużoną wdzięczność narodu zaskarbisz.

Na tę drogę „w Imię Pańskie“ wzywam błogosławieństwa Bożego dla Ciebie, w którym jako obywatel Polski, widzę swego Pana, a jako biskup — jednego ze swych umiłowanych synów. A.

Liturgiczna modlitwa wieczorna.

Dzień, doszedłszy do schyłku, zapowiada nadejście nocy. Noc, to czas niebezpieczny pod każdym względem: człowiek udaje się na spoczynek, lecz szatan nie zasypia; owszem pomnaża swoje zasadzki. Jak lew ryczący, z większą jeszcze wściekłością przebiega tu i ówdzie, szukając owiec, by je porwał i poszarpał. W porze więc nocnej następują pokusy, za dnia odparte... polecajmy się przeto szczególniejszej opiece Ojca niebieskiego za wstawiennictwem najczystszej Matki, naszej św. Patronki i św. Anioła-stróża, a czart nie będzie mógł nam zaszkodzić. Aby umocnić w chrześcijaninie te żywe uczucia dziecięcej ufności, Kościół św. odmawia t. zw. Kompletę.

Kompleta z łacińskiego znaczy d o p e ł n i e n i e. Jest ona bowiem dokończeniem dziennego nabożeństwa. Zaczyna się od słów: „Nawróć nas, Boże, Zbawicielu nasz, a oddal gniew swój od nas.“ Grzech jest jedyną rzeczą, która nas oddala od Boga i przeszkodą do rozpostarcia ojcowskiej Jego opieki nad nami w czasie snu. Prosimy więc Boga, aby nas nawrócił ku sobie, a za pobudkę do zadośćuczynienia tej prośbie podajemy to, że jest Zbawicielem naszym. Potem następują trzy psalmy. Pierwszy rozpoczyna się od słów: „K i e d y m w z y w a ł, w y s ł u c h a ł m i ę B ó g s p r a w i e d l i w o ś c i m o j e j... w p o k o j u k ł a d ę s i ę j a i z a s y p i a m w r a z, b o z T o b ą, o P a n i e, i s a m j e d e n m i e s z k a m b e z p i e c z n i e.“ Psalm drugi przedstawia nam, że ten, kto zostaje w opiece Najwyższego, spoczywa pod Jego tarczą, że czart i jego sidła, źli ludzie i ich zasadzki zdala są od sprawiedliwego. „A l b o w i e m A n i o ł o m s w o i m r o z k a z a ł O n o t o b i e, a b y c i ę s t r z e g l i n a w s z y s t k i c h d r o g a c h t w o i c h... n i e u l ę k n i e s z s i ę ż a d n y c h s t r a c h ó w n o c n y c h, a n i p r z y g ó d s n u j ą c y c h s i ę w m r o k u.“ Ostatni psalm udziela nam zbawiennej rady, abyśmy serca nasze podnosili ku Bogu. „O t o ż t e r a z b ł o g o s ł a w c i e P a n a w s z y s c y s ł u d z y P a ń s c y, w n o c y w z n o ś c i e r ę c e w a s z e k u ś w i ą t y n i!“ Potem następuje hymn: Te lucis ante terminum... „N i m z a g a ś n i e p r o m i e ń d z i e n n y, p r o s i m y C i ę, T w ó r c o r z e c z y, b y ś, w d o b r o c i n i e o d m i e n n e j, n a m i r z ą d z i ł i m i a ł w p i e c z y. N i e c h a j p i e r z c h n i e n o c n a t r w o g a i m a r n o c n y c h c i e m n e s i ł y; T y n a s z e g o p o s k r o m w r o g a, b y s i ę c i a ł a n i e s p l a m i ł y.“

Wołanie nasze o pomoc i ochronę jest całkiem zrozumiałe. Złodzieje, rozbóinicy, pożar, napad mogą nas w ciemnościach zaskoczyć. Miejmy się więc

na baczności, ażeby wszystkie rozumne środki bezpieczeństwa były zastosowane. I o tem nie powinniśmy zapominać, na co nam zwraca uwagę krótkie czytanie na początku komplety, słowy św. Piotra: „Bracia trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, bo przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący, krąży, szukając kogoby pożarł: któremu się przeciwstawiajcie, mocni w wierze.“ To przerażające porównanie nie jest dla krajów zachodnich tak przytomne, jak dla Wschodu, albo Afryki, gdzie na całem ciele drży człowiek, gdy usłyszy ryk lwa.

My znamy to silne zwierzę najwyżej tylko w zamknięciu, ale pomyślmy sobie, gdyby takie zwierzę uciekło z tego zamknięcia i wpadło na ludną ulicę wielkiego miasta, z jakimże pośpiechem uciekałyby wszystkie żywioły do domów, zamykanoby drzwi i bramy i przedsiębranoby wszelkie środki, aby tego potwora ubezwładnić. Taka ma być nasza zapobiegliwość przeciwko mocy duchów piekielnych. Nie należy być zabobonnym, ale o silnym wpływie tych duchów ciemności świadczy tradycja i doświadczenie. Dlatego, ojcowie domu, roztawcie warty, bo djabeł krąży koło waszych domostw!

Kościół katolicki, to tkliwa matka nasza, zawsze dobrze natchniona, kładzie nam teraz w usta słowa Symeona, który ujrzawszy zbawienie Izraela, niczego już więcej nie pragnął, jak tylko umrzeć. Pieśń ta wyraża spoczynek, jakiego dozna dusza z Bogiem złączona: „Teraz puszczasz sługę Twego, o Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje.“ Następuje moditwa, która jest zbiorem naszych próśb do Boga, zaniesionych podczas komplety: „Prosimy Cię, Panie, racz nawiedzić to mieszkanie, a wszystkie zdrady nieprzyjaciela racz od niego daleko odpędzić; niech w niem przebywają święci Aniołowie Twoi, którzyby nas w pokoju strzegli; błogosławieństwo zaś Twoje niech z nami zostaje na zawsze.“

Przy końcu komplety rozbrzmiewa i odbija się o sklepienie przy akompanjamencie organów uroczysta antyfona: Salve Regina. Jest tn ostatnie pozdrowienie naszej czułej Matki, która jest w niebiesiech, aby na dzieci swe zwróciła swój wzrok miłosierny i przyjęła w swe macierzyńskie objęcia.

O. Grzegorz Recelj, cysters z Mogiły.

Na niedzielę 9-tą po Zesłaniu Ducha świętego.

Ewengelia według św. Łukasza r. XIX.

„Onego czasu, gdy się przybliżył Jezus ku Jeruzalem, ujrzawszy miasto płakał nad, niem, mówiąc: Iż gdybyś ty poznoło, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryte jest od ócz twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iżci nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano, iż dom mój dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele. Lecz przedniejsi kapłani i doktorowi i celniejsi z ludu szukali, aby go stracić.“

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

30-go lipca (poniedz.). ŚŚ. Męczenicy Abdon i Senneu.

31-go lipca (wtorek). Św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu XX. Jezuitów. † 1556.

1-go sierpnia (środa). Św. Piotra w okowach.

2-go sierpnia (czwartek). Św. Alfons Ligoury biskup i doktor Kościoła, założyciel OO. Redemptorystów, † 1787.

3-go sierpnia (piątek). Znalezienie ciała św. Szczepana, pierwszego męczennika, w r. 415.

4-go sierpnia (sobota). Św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego, czyli Dominikanów, † 1221.

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

Parę dni później... ku niemałemu zdumieniu swej żony i wszystkiej służby kazał poprosić do siebie księdza Jana Teologa, który po śmierci księdza Wyszograda został proboszczem leżajskim, — a z którym się dotąd ani widzieć, ani znać nie chciał. Ksiądz Jan Teolog miał z nim teraz jakąś długą... bardzo długą rozmowę, lecz o czem mówili, nikt nie wiedział — to tylko Panu Bogu było wiadomem. Zauważyła jednak żona, że się jej małżonek do swych tajemnych myśli jakoby uśmiechał, a choć bóle w ręce zawsze jednako mu dokuczały, to jednak znosił je o wiele cierpliwiej, nie jęczał jak dawniej, a zwłaszcza nie przeklinał i nie bluźnił. Wprawdzie polepszenia istotnego nie było, lecz już nie leżał obłożnie,

i przechadzał się zwolna po izbie, a zwłaszcza po każdej wizycie księdza Jana był jakiś weselszy i lepszej myśli. Aż tu pewnej niedzieli oświadczył żonie, by mu przygotowała najpiękniejsze odzienie i sama aby się jaknajpiękniej ubrała, bo pojadą oboje do kościoła... katolickiego. Pani Anna, gdyż takie było imię żony p. Głuchowskiego, która mimo że jej mąż już po ożenieniu się wpadł w błędy heretyckie, lecz ona nigdy nie zaparła się swej katolickiej wiary, teraz usłyszawszy słowa mężowskie, rozradowała się w duchu niewymownie. Anuż łaska Boża oświeci jej męża, że się nawróci? I nie omyliła jej cicha nadzieja, bo tejże właśnie niedzieli uroczyście przed sumą, wobec całej parafji leżajskiej wyrzekł się jej mąż swych błędów heretyckich i w ręce księda Jana Teologa złożył publicznie wyznanie wiary. Zdziwienie całego Leżjska było niezmierne, że ten człowiek twardy, nieużyty, gwałtowny, a przytem heretyk zagorzały wrócił na łono Kościoła katolickiego. Lecz ten tak ważny wypadek nie był jedynym, jaki się w tym dniu przydarzył. Po skończonej bowiem sumie poprosił p. Głuchowski księdza Jana Teologa i po wezwaniu Michałka wraz z żoną wsiedli czworo do kolasy i skierowali się w stronę boru leżajskiego. Tu w kapliczce, wystawionej przez Pisarską, oddał się p. Głuchowski z najgłębszą ufnością opiece Najświętszej Maryi Panny i ślubował uroczyście, że jeśli za Jej przyczyną zdrowie odzyszcze, to Jej w tem miejscu Kościół wystawi. A czynił ten ślub tem rzewniej, że właśnie w tym dniu wyrzeczenia się luterstwa i tam w kościele, i tu teraz w kapliczce, bóle w tej ręce tak gwałtownie się wzmogły, że musiał użyć całej siły swej woli, aby nie jęczeć. Lecz natychmiast po złożeniu ślubu stała się rzecz niesłychana, wprost zdumiewająca, — bo przejmujący ból ustał w tym momencie, ręce prawej powróciło postradane władanie, a p. Głuchowski uczuł się nagle tak zdrowym i silnym, jak za najlepszych czasów swojej młodości. Żaden język ludzki wygłosić, żadne pióro opisać nie byłoby w stanie tego uszczęśliwienia i radości, jaka napełniła teraz jego serca. W chwili, gdy tak wielkiego miłosierdzia Bożego doświadczył, z wdzięczności ku Bogu postanowił odmienić swe życie, i rzeczywiście odtąd widzimy go żarliwym katolikiem, na kościoły stał się hojny, dla ludzi łagodny i dobry, na ubogie miłosierny, a wobec Najświętszej Maryi Panny sługa najżarliwszy.

Zaraz też po powrocie do domu wydał rozkazy gromadzenia materjałów na nowy dom Boży w lesie leżajskim. Gdy takowe zebrano, rozpoczęto budowę wprawdzie z drzewa lecz, wcale dużego kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Budowę skończono w r. 1598.

Stopniowy rozwój tego miejsca i początek cudownego obrazu.

W nowo wzniesionym przez p. Głuchowskiego kościoła na polance, a raczej na onym zrębie leśnym w borze leżajskim, były trzy ołtarze, a każdy z nich stał dokładnie w tem miejscu, gdzie się kolejno zjawiała Najśw. Marya Panna, te trzy bowiem punkta zjawienia, blisko obok siebie będące ujęto w ściany kościelne. Tem samem „dziedzina Maryi" czyli miejsce, przez Nią samą obrane, znalazło się w obrębie kościoła. Główny ołtarz, postawiony w miejscu kaplicy, wzniesionej przez Pisarską, gdzie to p. Głuchowski ślubował Najśw. Pannie i doznał cudownego uzdrowienia swej ręki — był poświęcony czci św. Anny, matki Bożej rodzicielki, gdyż o to bardzo zabiegała u męża i prosiła pani Głuchowska. Jeden z bocznych ołtarzy na lewo mieścił w sobie „mękę Pańską" czyli ów krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem, który wzniósł Michałek na miejscu pierwszego zjawienia ze składek wśród ubóstwa zebranych. Drugi boczny ołtarz na prawo, gdzie się poraz trzeci zjawiła Marya i ostateczną swą wolę co do tego miejsca wypowiedziała, był przeznaczony ku czci tej Najświętszej Panny, lecz nie był na razie wykończony, gdyż mu jeszcze brakło obrazu Matki Bożej, który właśnie malował ksiądz Erazm z Leżajska, wikary parafjalny.

Ten ksiądz Erazm — z dopuszczenia Bożego — niezwykłe przeszedł losu koleje. Urodzony w Leżajsku z rodziny mieszczańskiej, już w młodych latach zdradzał talent do malarstwa. Wysłany do Krakowa poduczył się tam malowania do tego stopnia, że się z niego wyrobił niezgorszy artysta-malarz. Za powrotem swym do Leżajaka ożenił się, obdarzony zaufaniem współmieszczan został radcą miejskim, a potem dla swgo nieposzlakowanego charakteru wójtem czyli burmistrzem leżajskim. Lecz tu był kres jego pomyślności i niezamąconego dotąd powodzenie. Teraz spadł nań krzyż tak ciężki, że spowodował stanowczy zwrot w jego życiu. Umarła mu bowiem żona, którą miłował jak życie własne, bo mu była jasnem słonkiem w jego istnieniu. Po jej stracie stał się nieutulonym w żalu, zbrzydło mu wszystko, zaciążyły mu nawet godności miejskie, z których wnet zrezygnował, porzucił także swe artystyczne zajęcia i przestał malować, wreszcie usunął się z oczu ludzkich... i wyjechał z Leżajska. Dopiero po paru latach powrócił znów do rodzinnego swego miasta, lecz ku zdumieniu wszystkich swych znajomych, powrócił... księdzem. Już mu siwizna, — nietylko z wielu ile raczej z przebytych zmartwień, — włosy srebrzyć poczęła, gdy ten nowy kapłan, który do zakonu Bożogrobców wstąpił, na wikarego parafjalnego do Leżajska przez swą zwierzchność przysłany został. Tutaj bardzo rychło zdobył sobie miłość ludzką, bo był istotnie kapłanem „według obrządku Melchizedeka" Pełen ducha Bożego, bardzo pobożny i modlitwie oddany, dla usług bliźnich chętny, na ubogie szczodry i miłosierny, zyskał wkrótce opinję kapłana bardzo świątobliwego. Teraz nie oddawał się już malarstwu, czasami tylko dał się uprosić, że dla jakiegoś kościółka i to bardzo ubożuchnego wymalował obrazek Matki Bożej, — innych nie malował wcale.

Owoż do tego księdza Erazma z Leżajska udało się teraz, by do nowego kościoła w borze leżajskim wymalował obraz Matki Bożej. Zamówienie przyjął z wielką ochotą, lecz robota szła powoli, bo się więcej przy tym obrazie namodlił, niż namalował. Już i kościół stanął w lesie gotowy, i ołtarze w nim urządzono i przybrano, a ksiądz Erazm obraz Matki Bożej dopiero wykończał. Często też wzywał do siebie Michałka, by mu ten szczegółowo opowiedział, jak wyglądała Matka Najświętsza w tem trzykrotnem zjawienin się w borze. Michałek opowiadał chętnie, lecz za dziwnem, a widocznie Bożem zrządzeniem obraz wypadł całkiem inaczej. Nie przedstawił ksiądz Erazem Matki Najświętszej w towarzystwie św. Józefa, jak się zawsze ukazywała, lecz przedstawił Ją z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Za to oblicze Matki Najświętszej jaśniało niewypowiedzianym urokiem. Tyle za nim było tkliwej dobroci, słodyczy ujmującej, anielskiego wdzięku, i wyrazistego dla ludzi współczucia, że kto tylko na ten obraz spojrzał... uginał kolana i z jakąś głębszą i serdeczniejszą modlił się przed nim ufnością. Jednem słowem... obraz ten był przepięknym. To też gdy go już umieszczono w ołtarzu i uroczyście poświęcono, zaczęło się do tego obrazu garnąć ludzi coraz więcej, tu się najchętniej modliły nietylko pojedyncze osoby, ale i gromadki całe z pobliskiej, a nawet dalszej przybywające okolicy. A gdy w dodatku ci i owi doznali tu łask przeróżnych i cudów niezwykłych, — to z błyskawiczną szybkością zaczęła się szerzyć sława tego miejsca, i rosła cześć tej Cudownej-Najświętszej Pani Leżajskiej.

Cieszyło to wszystko bardzo Gomosza Michałka, z głębi duszy dziękował Bogu, że jego tak maluczkiego i mizernego wybrał Pan Najświętszy za narzędzie rozszerzenia chwały świętej Bogarodzicielki. Ale jednak całkiem spokojny nie był. Stało mu to w myśli, że Matka Najświętsza za swem trzeciem zjawieniem się żądała kościoła murowanego, a do posługi: zakonników św. Franciszka. Tymczasem kościół zbudowano wprawdzie dość wielki ale z drzewa, a zakonników nie było dotąd żadnych. Gdy się nieraz z temi wątpliwościami swemi wynurzał przed Głuchowskim, ten go tak uspokajał.

— Uczyniłem to, na co mię stać było. Na zmurowanie kościoła wielkiego porwać się nie mogłem, bo całe moje mienie nie starczyłoby na to. Przyznaję chętnie, że Matce Najświętszej tak wiele łask i cudów w tem miejscu świadczącej, należałaby się tu świątynia wielka i wspaniała, ale na to za skąpe są siły moje. Dlatego powziąłem stanowcze postanowienie, że skoro tylko przyjdzie do Leżajska pan marszałek nadworny Opaliński, to prosić go będę i nalegać, by tu zmurował piękny kościół dla Najświętszej Panny. Dobry to pan, może nakłoni ucha do przedstawień moich.

Słowa te uspokoiły zupełnie Michałka, wierzył p. Głuchowskiemu, że co tenże obiecał, tego z pewnością dotrzyma. Mógł polegać na słowach jego. Codzień także zabiegał do nowego kościoła w lesie, a tam przed obrazem Matki Najświętszej błagał Ją, by natchnęła pana Opalińskiego zamiarem zmurowania dla Niej pięknego kościoła. Prosił także Pana Boga o śmierć rychłą, bo po otrzymanym zapewnieniu p Głuchowskiego tak sądził, że spełnił już zadanie swego życia, więc czas mu odejść z tej ziemi. I rzeczywiście nie długo czekał na śmierć swoją. W roku 1600 zaczęła grasować w Leżajsku straszliwa zaraza. *C. d. n.*

Świątobliwe życie
O. Bernarda Marji od Krzyża, Marjanina.

IX.

W nowicjacie innych nauk jak duchownych nie udziela się z wyjątkiem historji Zakonu, aby nowicjusze dobrze poznali swoją Matkę: Zakon Stanisławicki. Dzieje Marjanów, zaczynające się od życia Zakonodawcy i Jego świątobliwych Towarzyszy aż po czasy Ojca Bernarda opowiadał nowicjuszom Skórzecki niezrównany historyk-kronikarz i Magister Zakonu, O. Alojzy Stanisław od M. Bolesnej. Niedługie to dzieje, bo lat 200 wtedy sięgające, ale w jakież budujące, piękne, niezwykłe, cudowne, obfitujące w przykłady i wypadki z życia świątobliwych Ojców, kleryków, braci i tercjarzy tego małego w liczbę, a wielkiego w świętość Zakonu Niepokalanej. Widzimy tam wyznawców, pokutników, choć życie przeszli „nie tykając się ziemi“; widzimy pokornych Braci zakonnych nawracających heretyków i po apostolsku sprawiających się, jak Brat Symeon od Dzieciątka Jezus; są tam młodziankowie w liczbie 15, co Św. Alojzego czy Kostkę w swem życiu wiernie skopjowali lub też wzorem jaśnieli cnót i darów Bożych światłem; podziwiamy długowiecznych starców, jak O. Djonizy Marja od Baranka Bożego, który lat z górą sto żyjąc „wiecznym był definitorem“, a po 70 latach zakonnego życia zasłużył sobie na pochwałę samej Niepokalanej Matki, gdy staruszkowi w celi się modlącemu Dzieciątko Jezus złożyła z temi niezapomnianemi w Zakonie dusz czyścowych słowy: „Iżeś mi, synu mój Djonizy, tak wiernie przez lat 70 w moim Zakonie służył i dusze w czyścu wszelkiemi sposobami ratował, naści w nagrodę Syna mojego i bądź pewny swego zbawienia“. A Jezus, spoczywający na rękach starca Jubilata, potwierdził słowa swej Matki, mówiąc: „Potwierdzam cię w łasce mojej, sługo wierny i dobry“.

To znów jawi się nam on apostoł — marjanin Janusz Marja od Królowej Korony Polskiej; osob-

liwy bogomódlca, Gwiazda wśród Marjanów jasna i obrona, co słodyczy był niewymownej, prawie anielskiej, na twarzy bardzo śliczny, świątobliwością po wszystkiej Polsce i Litwie sławny, Boskim duchem do praw Boskich napełniony, w Turczech ukrzyżowany i zabity za wiarę przy wykupnie niewolników“.

Trzeba bowiem wiedzieć, iż krew męczeńska obficie zlała habit Synów Ojca Stanisławowych, których do roku 1800 trzynaście liczymy za wiarę poległych, a do dziś kilkadziesiąt za wiarę i Ojczyznę społem zamordowanych przez Turków Szwedów, Moskali, Kalwinów węgierskich czy nawet Chińczyków.

Z pomiędzy kilku Generałów Zakonu trudno nie wspomnieć O. Konstantyna od św. Kazimierza czwartego Generała, „Anioła w ludzkiem ciele“, który umierając w roku 1710 jako łabędź nucił przy zgonie „Magnificat“ i z tą pieśnią Niepokalanej swej Matki poszedł do nieba światłem otoczony nedziemskiem przy słowach: „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego“. Zapach fijołków przez miesiąc napełniał klasztor goźliński po odejściu O. Konstantyna do wieczności.

O. Cyprjan od św. Stanisława, także Generał Zakonu Marjanów, służąc zapowietrzonym, męczennikiem miłości poległ 1706 r. a gdy miły ten i wierny towarzysz O. Papczyńskiego w pięć lat po swym Fundatorze schodził z tego świata, ogniem z oczu i piersi zionął, i takim blaskiem miłości pięknie płonąc do utęsknionego uleciał nieba.

To znów jawi się w historji Zakonu postać O. Michała od Zwiastowania, spracowanego w Zakcnie misjonarza i profesora, którego nagle — gdy przed Krucyfiksem rozmyślał śmierć Chrystusową, sam śmiertelnym potem oblany konać począł, a gdy opatrzony św. Sakramentami został i bracia zakonni Magnificat wedle zwyczaju marjańskiego śpiewać mu zaczęli, niby kołysankę do snu wiecznego, O. Michał rozradował się w Bogu Zbawicielu swoim, krzyż do serca przycisnął i zawołał: „Zbawicielu mój! ile mogłem służyłem Ci wiernie w Zakonie Niepokalanej Matki Twej — teraz Ty, o Jezu, dotrzymaj obietnicy Swej i weź mnie do nieba do Ojców naszych towarzystwa“. W tejże chwili zapach lilij niewysłowiony rozniósł się po celi konającego Marjanina, a on nieziemsko rozradowany, wyciągnąwszy ręce, zawołał: „Przyszedłeś, Jezu Chryste, przyszedłeś sam do mizernego sługi. Pobłogosław tedy i Zakonowi memu, Braciom moim... a teraz idę gotów z Tobą miłości moja Jezu!“ Tak dramatycznie i podniośle zakończył żywot O. Michał od Zwiastowania.
C. d. n.

Dola dzieci w Rosji Sowieckiej.

W książce, wydanej przez bolszewików, jako: „A. B. C. Komunizmu“ pod par. 79 czytamy, iż prawo rodziców do dzieci jest równie bezpodstawne, jak inne przesądy „moralności burżujskiej“: „Z punktu widzenia komunistycznego prawo to niema podstaw: żadna istota nie należy do siebie. Jest ona własnością społeczeństwa, rodzaju ludzkiego“. Z tej zasady wychodząc, bolszewicy zsocjalizowali i dzieci, wychowując je w zupełnej obojętności dla uczuć i węzłów rodzinnych.

Wspominany już w poprzednich artykułach o rodzinie w ustroju komunistycznym bolszewik Goitzburg w broszurze: „Prawa małżeństwa i rodziny“ pisze: „Trzeba zastąpić rodzinę przez partję, przez instytucje kollektywne zakłady, ochronki i ogródki dziecinne, skąd płynie tchnienie wyłączne ducha partji i skąd wygnaną jest ta miłość ciasna i niedorzeczna rodziców do dzieci, która dąży do zatrzymania ich przy sobie“.

Tak brzmi teorja bolszewicka w stosunku do dzieci. Jakąż jest praktyka, jakież rezultaty tego pozbawienia dzieci rodziców?

Już w r. 1925 p. Krupska, wdowa po Leninie— pisała w nr. 5 pisma bolszewickiego „Prawda“, że liczba dzieci opuszczonych przez rodziców i zarejestrowanych przez komisarjaty w r. 1923, wynosiła wyraźnie siedem miljonów! Z tej liczby tylko 800,000 mogło być umieszczonych w państwowych zakładach wychowawczych, bo na więcej miejsc nie było w budynkach zakładowych. (W Rosji jest jeszcze większy brak mieszkań, niż u nas). Jednocześnie w nr 65 „Izwiestij“, urzędowego pisma bolszewickiego, p. Kalinina, żona prezesa Centralnego Wykonawczego Komitetu partji Komunistycznej (tak zwanego C. I. K'a) pisała: „Dziesiątki tysięcy dzieci giną w stolicy naszej; są skazane na ruinę fizyczną i moralną“. Już poprzednio w roku 1922 „Izwiestja“ w dniu 5 listopada donosiły: „W kraju nadwołżańskim błąka się 2 miljony dzieci, porzuconych przez rodziców. Na Ukrainie było ich 1,655,000“.

Bolszewicy twierdzili, że działo się to, jako skutek klęsk wojny i rewolucji, wojen krajowych, epidemji i głodu w owych tylko pierwszych 5 latach po wybuchu rewolucji bolszewickiej. Czy tak było rzeczywiście? Nie! W r. 1926 pisma nasze coraz to otrzymywały depesze z Rosji za pośrednictwem agencyj dziennikarskich łotewskich, które łatwiej otrzymywały wiadomości z głębi Rosji, depesze, podające przerażające fakty

o doli dzieci w Sowietach. Całe bandy tych nieszczęśliwych stworzeń zdziczały zupełnie, błąkając się po obszarach Rosji. W lecie po wsiach, polach, lasach, nad rzekami, pełno tych hord koczowniczych, gdzie chłopcy i dziewczęta razem wiodą życie, jakby jakichś dzikich ludzi z okresu przedcywilizacyjnego. W zimie ściąga to do miast i napastuje przechodniów o datki, kradnie, popełnia każdą zbrodnię, która przychodzi do zdziczałego mózgu. Są to poprostu ludzkie zwierzątka.

Obławy, czynione przez policję sowiecką w miastach w jednym tylko roku 1926, „zlikwidowały“ niektore takie bandy. Schwytano wówczas, jak podały pisma bolszewickie, ogółem 11,690 młodocianych zbrodniarzy i zbrodniarek w wieku lat 10 – 16. „Likwidacja“ była prosta: pakowano te dzieci do nieopalonych wagonów w czasie mroźnej zimy rosyjskiej i wysyłano na wschód, np. do Woroneża, dokąd dojeżdżający taki „transport“ zmarzniętych już trupów wrzucono do przygotowanej wspólnej mogiły.

30-go października r. 1926 „Russpres“ (agencja prasowa bolszewicka), donosił w depeszy z Moskwy „W Kijowie dokonano obławy na dzieci, wałęsające się bez nadzoru. Aresztowano w różnych częściach miasta 350 dzieci od 8 do 16 lat życia. Badanie lekarskie wykazało, że 42 procent z nich jest chorych na gruźlicę, a 76 procent dotkniętych jest chorobami, wynikającemi z przestępstw przeciwko moralności“. Pomyśleć tylko, dzieci od lat 8. A czy to ich wina? Kto czuwa nad temi zwierzątkami, kto uczy ich, jak żyć należy, by być zdrowym fizycznie i duchowo. Sami tak beznadziejnie samotni, zdani na wpływ towarzyszy starszych zdemoralizowanych, wymuszających posłuch pięścią i wymyślnemi torturami, padają ofiarą tego strasznego systemu: społeczeństwa bez rodziny.

Komisariat Opieki Społecznej w Moskwie powołał specjalną komisję z profesorem Gernatem na czele dla badania „dzieci ulicznych“ w stolicy Rosji. Moskiewska „Wieczerniaja Gazieta“ podała wyniki pracy tej komisji: na 102 zbadanych dzieci, „tylko 2 nie używało narkotyków, z reszty: 81 proc. było nałogowych kokainistów, 55 proc. palaczy tytoniu i alkoholików. Narkotyzujących się jednym tylko środkiem jest znikoma ilość. Są dzieci, które stały się nałogowymi kokainistami od 6 roku życia. Palą od 5-ego roku.

Bandy, o których mówimy, żyją wspólnie, wspólne czynią wyprawy złodziejskie i napady na przechodniów. Brudni, zawszeni, cuchnący, obdarci, zionący przekleństwami, stanowią istną plagę miast rosyjskich.

Choroby, wywołane nieporządnem życiem, czynią z nich ostateczny obraz upadku człowieka. Podobnej zgrozy świat nie widział, póki w Rosji nie zaczęli rządzić bolszewicy.

Na potwierdzenie, że takie życie prowadzą w Rosji miljony dzieci do dzisiaj mamy też świadectwa podróżników. Tak naprzykład komunistka holenderska, a więc osoba, sprzyjająca Sowietom, Odetta Keun, pisze w swej książce „Pod panowaniem Lenina“ o tych wszystkich okropnościach, wołając, iż: „życie w Bolszewji stało się istotnie zwierzęcem. Zniknęły wszelkie ślady obyczajności“. Henryk Wendt, niemiecki podróżnik, wydał po powrocie z Rosji książkę p. t.: „Wrażenia z Rosji“, gdzie stwierdza, że zanik moralności w Rosji ma skutki opłakane, zwłaszcza wśród młodzieży komunistycznej. Twarze dzieci, pozbawione wyrazu i inteligencji i rzut oka przez okno do „klubów“ młodzieży, pozwala zauważyć wiele rzeczy. Sytuacja stała się tak poważną, że zagadnienie moralności jest głównym tematem dyskusji licznych zebrań komunistów“.

Urzędowy organ młodzieży bolszewickiej „Komsomolska Prawda“ pisze w roku 1927: „Od r. 1924 liczba dzieci bezdomnych chłopskich wzrosła w Rosji z 16,4 procent., do 29,3 proc., a bezdomnych dzieci robotników z 18,6 proc. do 32,8 proc. Według wieku dzieci bezdomnych jest: od 3 do 7 lat 15 proc., od 8 do 13 lat — 57,1 proc., od 14 do 17 lat — 20 proc., ponad lat 16 — 7 proc“.

Oto, do czego doprowadza zniesienie rodziny chrześcijańskiej.

Z. Zaleska.

Nowocześni męczennicy.

Dokończenie.

Są to tylko nieliczne wypadki i nazwiska, które stwierdzają, jak samowolne i okrutne postępowanie zastosowano względem duchowieństwa. Według ostatnich sprawozdań „Daily Expressu“ liczba zamordowanych wynosi 600, podczas, gdy Calles mówi tylko o 50-ciu egzekucjach. Nic dziwnego, że prezydent, w celu zasłonięcia się przed opinją publiczną, wymyślił, w sposób zupełnie godny tego rządu, twierdzenie o „powstaniu duchownych: „sfałszowano dokumenty biskupie, by usprawiedliwić prześladowanie i oczernić ofiary Czasopismo „Catholic Welfare Conferenze“ z 14 listopada 1927 r. opublikowało cyrkularz Eljasza Calles' a, nawołujący dyrektorów wszystkich kinematografów do stworzenia filmu, który mógłby świadczyć wobec zagranicy o powstaniu kleru. Przyrzeczone było dostarczenie broni, sztandarów, i innych rekwizytów przez generalny sztab armji.

Co jednak jest jeszcze bardziej odrażające, to to, że okrucieństwo tego prześladowania nie oszczędziło także i sióstr zakonnych. — W Tacuba pod Meksykiem aresztowano i zamknięto w b a rakach wśród żołnierzy 14 zakonnic, chociaż nie nosiły one ubioru zakonnego i opiekowały się niewidomymi. Grupa kobiet meksykańskich uzyskała interwencję żony Roberta Cruz; która jest



Olbrzymie drzewo w Kalifornji. W przecięciu obejmuje 29 m.

dobrą katoliczką. Ale inspektor generalny policji posłał do przełożonej emiserjusza z żądaniem wyrzeczenia się szpitala, obdarowanego na krótko przedtem przez legata. Przełożona musiała podpisać akt, który ją i jej siostry skazywał na nędzę, i musiała zamknąć zakład pod grozą wydania aresztowanych zakonnic żołnierzom. W Coyoacan, przedmieściu miasta Meksyku, uwięziono sześć sióstr i przełożoną, ponieważ prowadziły szkołę prywatną. Przełożona, Francuska, protestowała, ale bez skutku. Władze skonfiskowały wszystko tym zakonnicom i jeszcze nałożyły na nie karę pieniężną. W Eintland przełożoną sióstr adorantek rozstrzelano, a zakonnice rzucono na łup żołnierzom. O rozstrzelaniu zakonnic donosi także „Daily Express;“ wszystko to rzuca okropne światło na srożące się okrucieństwo.

Męczeństwo jednak nie ogranicza się do samych tylko ofiar, które chwyta się, katuje i zabija, ale polega także na uciskającej cały lud udręce, lud, który nie może modlić się ze swymi duchownymi i w tragicznej godzinie nie ma pociech religijnych. Zarówno duchowieństwo, jak i wierni wiedzą, że chodzi tu o życie. Pewien ksiądz pisał do swego wygnanego biskupa do Texas, że we wszelkich wypadkach chce spełniać swoją misję pasterską. Na wsi — zaznaczył — jestto jeszcze możliwe, ponieważ ludność jest w stanie ukrywać tropione ofiary. Udzielanie chrztu i ślubów jest możliwe, natomiast prawie nie do pomyślenia jest niesienie pomocy chorym. Ludność zna tylko jedną obawę o to, by nie spotkać się z księżmi odstępcami: tacy schizmatyccy księża odkryci mogą tylko przez ucieczkę uratować życie. Bohaterska odwaga kleru i wierność ludności mimo wszelkich niebezpieczeństw, umożliwiają jeszcze potajemnie obrzędy: Mszę św., Komunję, spowiedź, chrzest oraz wspólne modlitwy w niestrzeżonych kościołach i pod gołem niebem w dniu 14 września r. ub. t. j. w dniu święta Matki Boskiej, inny ksiądz mógł donieść swemu biskupowi, że udzielił Komunji św. 400 osobom i że przed Najświętszym Sakramentem przez cały dzień klęczały tysiączne tłumy. W dniu św. Rafaela zgromadziło się na modlitwę 1500 osób, z których 800 przystąpiło do Stołu Pańskiego. W noc

święta Chrystusa Króla 500 osób odprawiło adorację. Lud modli się za wygnanych biskupów. Pewna niewiasta pisała do przyjaciela, że w dniu urodzin biskupa jej diecezji obecna była na Mszy św., w czasie której modlący się w każdej chwili oczekiwali wtargnięcia żołnierzy. Policja bowiem otrzymała rozkaz nie dopuszczania do żadnych nabożeństw, aresztowania księży i wiernych, oraz strzeżenia domów, co do których zachodzi podejrzenie, że odprawiana w nich jest Msza św., lub że są tam udzielane sakramenta. Tem się tłomaczy, dlaczego wierni zastępują księży, gdy ich gdzie zabraknie, odprawiają modły, wykonywują rozporządzenia biskupie. Temu też należy przypisać fakt, że święcono uroczyście cały Wielki Tydzień, celem wyjednania u Boga końca prześladowań. Nawet dzieci pościły i spożywały nieosolone potrawy, nie brakło też publicznych manifestacyj. W dniu święta Chrystusa Króla pół miljona ludzi przybyło w pielgrzymkach do kościoła w Guadelupe. Ale siły, które najskuteczniej strzegą miłości dla kościoła — Męczennika, pochodzą od kobiet, które wielokrotnie protestowały i stawiały opór prześladowcom. Istnieją związki kobiece, które wzięły sobie za zadanie zastępować duchownych w dziele miłości bliźniego. Pewien kapłan pisze, że jedna z takich sodalicyj liczy 1969 członkiń, z nich 1927 z całem oddaniem zajmuje się opieką nad chorymi, troszcząc się przedewszystkiem o to, by umierający przyjmowali ostatnie sakramenta. Nistety, na 5.607 odwiedzin u chorych tylko w 65 wypadkach udzielić można było pociech religijnych. Dzielne te pracowniczki w 157 wypadkach przyczyniły się do przyjęcia przez dzieci pierwszej komunji św., w 49 — do udzielenia chrztu, a w 1404 do urządzenia adoracyj Najśw. Sakramentu.

Tak to trwa wiara we wściekłościach burzy, tak wzmaga się miłość w męczeńskim Meksyku, a serca i dusze hartują się coraz bardziej w oporze.

Jeszcze jeden dowód ze strony pozakościelnej. „The Church Times“ pisze: „Prezydent Calles zorganizował na ulicach miasta wielką paradę socjalistyczną, na której czele kroczyła aktorka. Przypomnijmy tu sobie, że 10 listopada 1793 r. przed pochodem, urządzonym w Paryżu dla okazania radości z powodu zniszczenia Kościoła katolickiego, także kroczyła artystka: mademo i selle Candeille z Opery. Kościół, który przeżył jakobinów, przeżyje także i prezydenta Calles'a.“

Ta pewność jednak wzmoże się jeszcze, gdy zajmiemy się bohaterstwem osób świeckich.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

31 POWIEŚĆ.

Spojrzenie proboszcza, gdy odpowiadał, ogarniało i notowało sobie w duszy rasowe piękno konia, skromny strój jeźdźca i obdartą postać przerzuconego przez kulbakę człowieka z kawałkiem sznura u szyi. Krew go zaleje ani chybi, jak nie zginął od postronka, to od krwi zginie.

— Waść kto? I z czem do mnie?

— Jur Nałęcz Bendoński, kurjer księdza biskupa Andrzeja z Bnina Opalińskiego.

Ksiądz Sędziwój rozjaśnił się uśmiechem.

— Powitać waści, czekamjuż, nie wymawiając, od roku. A ten człek co zacz u waćpanowego konia wisi, jak w jasyr wzięty?

— Cygan, co go na rynku ludzie starościńscy powiesili.

— I waść go odciął?

— Odstrzelił.

— Poco? Jak go wieszali, to pewno było za co.

— Za kradzież jednej świni trzech ludzi pan starosta obwiesić kazał.

— A waść się akuratnie nad tym jednym zlitował?

— Bo tamci dwaj już nie żyli.

— Cygan to przecież nacja, co djabłu służy, nie Panu Bogu, tyż się waść wybrał z litością. Zdejmże go waść z kulbaki, bo go krew zaleje, jak mu tak będzie głowa do ziemi dyndać. Dziś świnie, jutro krowę płazem puścić, to się tak rozwydrzą, że pojutrze do konia się dobiorą. I cóż waść myśli z tym obwiesiem? He?

— Myślałem, że ksiądz kanonik...

— Ja! Ani myślię, ostaw se go waść w lesie, to go tam swojaki najdą. Ja się do takich rzeczy nie mieszam. Magda! — Huknął w głąb sieni. —

Rozmowa nawróconego żyda z duchownym sekciarskim.

Dnia 17. czerwca wyjechałem o godz. 3-ej pociągiem pospiesznym z Warszawy do Krakowa. W przedziale III klasy podróżował ze mną tylko p. Krzyżanowski z Warszawy. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, aż skierowała się rozmowa na temat religijny. Pokazałem p. Krzyżanowskiemu kilka broszur przeze mnie napisanych o nawracaniu żydów. Czytał je z zaciekawieniem, ja zaś przeglądałem broszurę pod tyt. „Dwanaście uczniów Jezusa“. Na stacji Dąbrowa-Górnicza wsiadł do naszego przedziału tęgi, dobrze zbudowany mężczyzna w towarzystwie niewiasty i 3—4 letniego dziecka. Wzrok przybysza zatrzymał się na broszurce przede mną leżącej.

— Czy wolno przeglądnąć? zapytał się.

— Proszę bardzo, odpowiedziałem.

— Pana zajmują tego rodzaju zagadnienia religijne? zapytał.

— Niezwykle mię to zajmuje. Według mnie religja jest wiedzą najgłębszą i posiada nieocenioną wartość. A pan jak sądzi?

— Ma pan zupełną rację. Wiedza religijna podobna jest do wielkiego koła, wszystkie inne światowe i filozoficzne wiedze w porównaniu z religją są tylko małem kółeczkiem.

— Czy pan jest może teologiem?

— Tak jest, jestem teologiem.

— A z jakiej sekty? (Był bowiem po świecku ubrany).

— Przez pewien czas byłem księdzem rzym. katolickim, ale ponieważ przekonałem się, że Kościół Katolicki jest w błędzie i nie naucza prawdy, przeszedłem do „polskiego kościoła katolickiego“ i tam jestem duchownym.

— Czy pan rzeczywiście był już wyświęconym kapłanem?

— Tak. Przez kilka lat pełniłem nawet obowiązki kapłańskie.

— Bardzo proszę o życzliwe objaśnienie, jaka jest nauka pańskiego „kościoła“ i na czem polega wspomniany przez pana „błąd“ Kościoła Katolickiego.

— Nasz kościół jest narodowym, liturgja odbywa się zamiast w łacinie w języku polskim. Mówimy: „Bóg z wami“, a nie „Dominus vobiscum“. Komunję św. rozdajemy pod dwiema postaciami, jak w Kościele wschodnim. Za błąd Kościoła Katolickiego uważam, że księżom nie wolno się żenić i że niema rozwodu. U nas i jedno i drugie jest pozwolone, a księżom nawet nakazuje się, by się żenili.

— Komuż więc pan podlega obecnie, jeżeli zerwał z Kościołem Katolickim?

— Podlegam biskupowi prawosławnemu.

— Ładną pan wybrał mieszaninę: od biskupa prawosławnego kapłaństwo, od Kościoła Katolickiego liturgję. Prawdziwy z pana centaur, na pół człowiek, na pół ryba.

A przynieś ta śliwowicy duchem, bo temu obwiesiowi śmierć z oczu patrzy.

Jur z konia zeskoczył i stał zafrasowany, ksiądz spojrzał ku niemu bokiem.

— Prześpi się, nic mu nie będzie, takiego to ani kijem, ani pałką, mocne nasienie, nie ma co. Ale jeno patrzeć, jak się tu zwali pan starosta Podkowiński, a wtedy nie chciałbym być w skórze waści. Człek to wielce cholerycznego temperamentu, rycerz nie byle jaki, on tego waćpanowi płazem nie puści.

Głowy mi nie zdejmie, boby musiał swoją dać. Jur ramionami rusył.

— Abo jeno pogłówne zapłacić, a na te sześćdziesiąt grzywien to go stać. Ukryłbym waści w bokówce abo jeszcze lepiej w kościele, tam się nie ośmieli.

— Kryminału żadnego nie zrobiłem, cóż się mam chować.

— Jak ta waść chce, ja dobrze radze.—Ksiądz nad cyganem się pochylił, szczęki palcami zacisnął, zwarte kurczowo zęby popuściły, wlał śliwowicę i uśmiechał się. Po ciele cygana przebiegł dreszcz, czarne oczy łypnęły, ziewnęły usta. — Aqua vitae, nic mu, nie zdechnie, jeżeli go nie powieszą znowu. Prosze waści dalej.

— Jeno konia do stajni odwiode, bo nikomu dostępu do siebie nie da.

— Piękny koń, pierwsza rasa, waść ciekawość daruje, nie kurjerski to koń.

— Pan kasztelan Opaliński dla syna kupował a teraz mnie go ksiądz biskup darował.

— Hym.

Ksiądz kanonik nie bardzo jakoś wierzył.

— Felerny?

— Nie.

— Hym.

Tym razem „hym“ było jeszcze więcej wątpliwością przesycone, taki koń i przez feleru, cosi w tem jest, ale co? Jur konia zabrał, a torbę u boku wiszącą odpiął i pisanie doręczył. *C. d. n.*

Roześmiał się na tę moją uwagę.

— Jak pan udowodni, — pytałem dalej — że Kościół Katolicki się myli, a pański „polski kościół“ uczy prawdę? Przytoczone bowiem przez pana względy nie usprawiedliwiają oderwania się od dwutysięczno-letniej nauki katolickiej. Jeżeli ktoś czegoś nie rozumie, albo mu się coś nie podoba, dowodzi to tylko tyle, że jest za słaby, by to pojąć.

Po tych moich słowach ruszył się obrażony.

— Nie chcę ja pana obrażać, dysputujemy, a uwagi moje są skierowane nie do osoby pana, lecz jego przekonań.

Co do celibatu, — odpowiedział teolog sekciarski — Pismo św. nie mówi przecież, że małżeństwo jest grzechem. Jestem człowiekiem i wiadomo, że nie każdy ma siłę wytrzymania w cnocie.

Wie pan co powiedział pewien uczony talmudysta? „Ten tylko jest silnym, kto umie pokonać swoje namiętności“. Nauka Chrystusa nieporównanie ładniej o tem pisze. Kto więc swoich namiętności nie zdoła pokonać i zabić, jest człowiekiem słabego charakteru. Na tem samem stanowisku stoi i Kościół: kto pragnie być naśladowcą Chrystusa, kto chce ogłaszać Jego ewangelję, ten musi być mocny i musi umieć zwalczać namiętności i pożądliwości ciała.

— Ale Chrystus nie zabronił przecież małżeństwa swoim apostołom.

— Tak, ma pan rację. Ale jako teolog powinien pan znać 18 rozdział Ewangelji św. Mateusza, gdzie napisane jest: „A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niechaj będzie jako poganin i celnik. Zaprawdę powiadam wam, cobyście kolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie“. (Mat. 18). Nie mamy więc prawa krytykować przykazań i zarządzeń Kościoła, ale mamy obowiązek posłuszeństwa dla Kościoła. Co się zaś dotyczy małżeństwa, jeżeli już pan nie chce słuchać Kościoła, niechże się zastanowi nad słowami Pisma św. Św. Paweł niezwykle pięknie i wyraźnie pisze w tej sprawie: „A mówię nie żonatym i wdowcom: dobrze im jest, jeśli żeby tak trwali jako i ja“ (I. Kor. 7, 8.). Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu. A który z żoną jest, stara się o to, jakoby się podobał żonie i rozdzielon jest“ (I. Kor. 7, 32 — 33).

— Widzę, że pan dobrze zna Pismo św., ale nie takie ono ma znaczenie.

— Znaczenie powyższych słów św. Pawła jest aż zanadto jasne, no nie moja w tem wina, że nie odpowiadają one pańskiemu życiu. Czy pan jako teolog uznaje, że krzywoprzysięstwo albo niedotrzymanie ślubu Bogu uczynionego jest grzechem?

— Niewątpliwie jest to grzechem.

— Pan przy otrzymaniu święceń kapłańskich złożyłeś ślub czystości, który teraz pan złamałeś. Czy to grzech?

— Ja nie składałem żadnej tego rodzaju przysięgi.

— O ile znam ceremonje święceń kapłańskich, ks. biskup wezwał pana do zastanowienia się i odstąpienia, jeżeliby pan nie czuł sił do godnego życia kapłańskiego. Kto po tem pytaniu biskupa zostaje, ten obiecuje życie w czystości i składa milcząco uroczysty ślub. Pan ślub ten złamałeś, czy to nie jest grzechem?

— Pan tego nie rozumie.

— Nie rozumie jeden z nas. Proszę mi pozwolić na jedno jeszcze pytanie: Czy Pan Jezus mógł się pomylić?

— Bezwzględnie nie.

— W ewangelji Mateusza Pan Jezus dwa razy potępił rozwód. (Mt. 5, 32; 19, 8 — 9). Rozwód zabronił nie Kościół, lecz sam Chrystus... Nikt nie ma prawa — ani Kościół — zmienić zakazu Bożego. Pan tymczasem chwaliłeś się, że u was jest rozwód. Według waszej nauki myli się i Kościół katolicki i Pan Jezus. Nie myli się tylko — według pana — wasz jakiś „polski kościół“, a nie myli się dlatego, bo pozwala każdemu żyć i prowadzić się według grzesznych zachcianek ciała. Czy to służy dla zbawienia dusz?

Pociąg stanął w Krakowie i przerwał naszą dysputę. Pan teolog podał mi rękę, przedstawił się: „Jestem ks. Huszno“ i wysiadł.

Przez dobrą chwilę stałem zamyślony i modliłem się za niego. Przypomniały mi się słowa proroka Ozeasza, któremi wołam do pana, „księże“ Huszno: „Nawróć się do Pana Boga swego, boś upadł w nieprawości twojej. Weźmij z sobą słowa, a nawróć się do Pana i mów Mu: wszystką nieprawość odejmij, weźmij dobroć“ (Os. 14 2—3).

Szan. Czytelników tych uwag proszę, by dla pana Huszno nie żywili nienawiści, ani pogardy, lecz niech go „prześladują“ modlitwami. Starajmy się na naszych rozmodlonych rękach zanieść zbłąkaną owcę dobremu Pasterzowi.

Morze składa się z kropli, rok z sekund, a z małych uczynków miłości składa się życie chrześcijańskie. Ofiarujmy te drobne uczynki na intencję powrotu do Kościoła odpadłych księży.

Pana zaś, p. Huszno, błagam w szczerej miłości: Niech pan spojrzy na ręce Zbawiciela do pana wyciągnięte. Rzuć się pan do objęć tych boskich ramion. Niechaj pan zawoła — nie po łacinie: „Mea culpa“, ale, jak pan woli, po polsku: „Moja bardzo wielka wina. Panie Jezu, odpuść mi, ja zbłądziłem, a nie Ty!“

Nawrócony żyd:
Fryderyk Pistol.

O „mobilizację“ katolików.

Otrzymaliśmy list następujący:

Nowy Sącz, dnia 13. VII. 1928.

Wielebny Księże Redaktorze!

Szczerze i serdecznie jestem wdzięczny Wieleb Ojcu za umieszczenie w Dzwonie w Nr. 29 artykułu p. t. „Mobilizacja kleru“. Nie tylko kler, ale i my wszyscy katolicy powinniśmy się zmobilizować przeciw wrogom religji i kleru. Wrogowie, o których w tym artykule mowa, powinni wiedzieć o tem, że katolicy wiedzą o ich zbrodniczej działalności, że katolicy nie pozwolą na zabieranie i bezczeszczenie kościołów, zabieranie majątku kościoła, wyrzucanie krzyża ze szkół, aresztowanie księży i katolików i nie będą cierpliwie i spokojnie czekać, aż wrogom przyjdzie ochota na stawienie kleru lub katolików pod słupek lub murek. My o tem dobrze wiemy, że gdy nadejdzie „stosowna pora do takiej działalności“ to wrogowie z przyjemnością skorzystają z tego, a my już wówczas nic na to nie poradzimy. Dlatego mobilizacja kleru wspólnie z katolikami jest konieczną obroną. Akcja obrony nie powinna jednak ograniczać się do gazety. Ale tak, jak mamy wojsko i różne przygotowania i przysposobienia przeciw zewnętrznym i znanym nam wrogom Ojczyzny, — tak my katolicy powinniśmy prowadzić skuteczną akcję przeciw wewnętrznym wrogom religji i kleru. To też w każdej parafji, gdzie są dzwony, tam bez wyjątku znaleźć się powinien redagowany przez Wielebnego Księdza „Dzwon“. Gdy taka akcja i organizacja będzie, to nasi wrogowie będą się z tem liczy. Akcja ta będzie i dla Rządu sympatyczną, bo Rząd jest przekonany, że katolicy ani przeciw Ojczyźnie ani przeciw Rządowi nie pójdą. Ci jednak, którzy jeszcze tego dotychczas nie pojęli, — przyjdą powoli po rozum do głowy. Na propagandę „Dzwonu“ posyłam równocześnie kwotę 10 zł.

Z wyrazami wysokiego poważania kreślę się Wiel. Ks. Redaktora oddany sługa

Dr. W. Barbacki.

LIST Z PARAFJI.

Osielec, 24. VI. 1928.

Z okazji modlitw, zarządzonych za prześladowanych w Meksyku, odbył się wykład p. dyr. szkoły P. Rapczyńskiego. Mówca przystępnie objaśnił, jak nawróceni na wiarę katolicką Indjanie Meksyku oddali rządy w ręce niekatolików. Bez zezwolenia rządu nie wolno praktyk religji katol. wypełniać, więc ani Mszy św., ani spowiedzi św., ani procesji i tp. Zgwałcona zupełnie wolność sumienia. Karzą więzieniem, a nawet śmiercią. „Ukaranych“ jest już ponad 50 000 osób. Czemu doszło do tego prześladowania? Katolicy nie dbali o siebie. Gdy żydom mała krzywda się stała, to żydzi umieli dbać o siebie i krzyczeć na świat o „wielkich pogromach“ i zdobyli opiekę. Katolików gromią w Meksyku, a katolicy nie dbają o nich, nie krzyczą na świat, by opinja świata potępiła prześladowania religijne katolików Meksyku tak, by rząd wstydził się swego niekulturalnego postępowania.

Zły przykład działa na Polskę. Sejm i senat w tych dniach uchwalił rezolucję, 1) by rząd nie wykonywał konkordatu z Kościołem katolickim; 2) by rząd cofnął rozporządzenie co do praktyk religji dla młodzieży szkolnej. Kto to głosował za temi niekatolickiemi uchwałami? Posłowie, których wybrali katolicy, głosując na Nr. 2, 3, 10, 14,; Senatorowie z Nr. 1 rozdzielili się: jedni głosują „za“ niekatolicką rezolucją, drudzy „przeciw.“ Nie mówmy: niech posłowie uchwalają, wiara i tak nie upadnie, bo Bóg się nią opiekuje. Na świecie wiara nie upadnie, ale w pojedyńczych krajach może upaść, jak w Afryce niegdyś katolickiej, dziś mahometańska wiara panuje. Wobec tego Liga uchwala protest: a) „Parafjalna Liga w Osielcu protestuje przeciw straszliwemu prześladowaniu katolików w Meksyku i wyraża nadzieję, że Rząd Polski skorzysta z najbliższej sposobności i wystąpi przeciw temu prześladowaniu w drodze międzynarodowej.“

b). *W Polsce ludzie bezbożni występują przeciw wierze katolickiej, a katolicy ich popierają lub milczą. Doszło do tego, że w sejmie uchwalono rezolucję wzywającą Rząd, by nie wprowadzał w życie zgody z Rzymem tj. konkordatu i by cofnął swe rozporządzenie o praktykach religijnych młodzieży szkolnej.*

Liga katol. w Osielcu stanowczo protestuje przeciw owym rezolucjom i wzywa swych posłów i senatorów do postępowania zgodnie z duchem katolickim, bo ich wybrali tylko katolicy.“

Wnioski te zebranie jednogłośnie przyjęło.

Gdy wszyscy katolicy w Polsce razem głos podniosą, to posłowie się do nich dostosują. Niech się przekonają, że lud nie przyjmuje cicho wszystkiego, co oni uchwalają.

Zebranie uchwaliło zaopiekować się więcej młodzieżą, bo się psuje. Gdy kapłan z jednej strony zbliża ją d

kościoła, to z drugiej strony do krzaków się od kościoła oddala. Jeden ksiądz nie da wszystkiemu rady, członkowie Ligi mają w tei pracy pomagać. Najlepiej widać to psucie młodzieży po karczmach, które mimo plebiscytu nie zostały zamknięte, ale się mnożą i nieraz są pełne, a czytelnia parafjalna pusta. Fijaństwo znów rośnie i drogie trunki odbyt mają, mówią sami szynkarze. Trzeba szerzyć zupełną wstrzemięźliwość, bo tak zw. „mierność“ nie prowadzi do celu. Gdy lekarz powie: „Nie pij, bo źle z twem życiem“, niejeden trzeźwo się utrzyma, choćby go otoczenie, nawet przełożeni do picia zmuszali. Wobec tego, że akta plebiscytu antyalkoholowego z 1922 r. jakoś „zaginęły“, trzeba starać się drugi raz zrobić gminny plebiscyt.

Wyborem nowego Zarzadu z Winc. Guzikiem i p. P. Rabczyńskiem dyr. szkoły na czele zakończono zebranie.

OSIELEC, 19. lipca 1928 r.
U. S.

NA KAPLICĘ SW. TERESY: J. W. 6 zł.

NA FUNDUSZ FRAS. Olga Georgczowa, Lwów 3 zł., Inż. Barbacki, Nowy Sącz 10 zł.



Amnestja.

Z powodu zbliżającej się rocznicy dziesięciolecia odzyskania niepodległości, rząd ogłosił już w dzienniku ustaw i w życie wprowadził amnestję.

Państwo Polskie puszcza w niepamięć i przebacza tym wszystkim, którzy w latach 1918, 1919 i 1920 walczyli przeciwko Polsce, lub tę walkę popierali.

Amnestja nie dotyczy tych, co nie stawiających oporu jeńców pozbawili życia, lub zadali im ciężkie uszkodzenia cielesne, co umyślnie i z chęci zysku wyłącznie dopuścili się zabójstwa. Nie obejmuje ona przestępców, którzy zajmowali się podpalaniem, a to nie miało związku z czynnościami wojskowemi i przestępstw, popełnionych przez wojskowych polskich, lub osoby, które z wojsk polskich przeszły na stronę nieprzyjacielską.

Wyłączone są jeszcze z pod ustawy amnestyjnej przestępstwa, popełnione przez osoby, które wydano państwu obcemu w drodze układu, lub wzajemnej wymiany.

Ulgi dla komunistów.

Darowuje się jedną trzecią część kary pozbawienia wolności za przestępstwa, ujawniające dążenie do rozpowszechnienia zasad ustroju komunistycznego, lub do ułatwienia wprowadzenia takiego ustroju, popełnione przed dniem 3 maja 1926 r., a połowę kary za przestępstwa, popełnione przed dniem 3 maja 1928 r., przez osoby, które w chwili popełnienia czynu nie ukończyły lat 20.

Amnestja nie stosuje się w wypadkach orzeczenia kary ponad 4 lata co do osób, które w chwili popełnienia czynu ukończyły lat 20, jednak bez względu na wiek przestępcy kary pozbawienia wolności przenoszące lat 10 lub dożywotnie, ogranicza się do 10 lat. Karę śmierci zamienia się na 15 lat ciężkiego więzienia. Wyłączone są tutaj przestępstwa, popełnione przez obywateli obcych, lub osoby, będace funkcjonarjuszami państwowymi i wojskowymi, albo przez tych, którzy wśród wojska szerzyli zasady komunistyczne.

Inne przestępstwa.

Co do przestępstw popełnionych 3 maja 1928 r. objęte są amnestją:

Wykroczenia administracyjne łącznie z porządkowemi bez względu na rodzaj i wymiar kary.

Przestępstwa, za które ustawa przewiduje, niezależnie od kar dodatkowych, jako karę najsurowszą grzywnę i pozbawienie wolności nie powyżej 3 miesięcy lub jedną z tych kar.

Przestępstwa, za które ustawa przewiduje, niezależnie od kar dodatkowych, jako karę najsurowszą grzywnę i karę pozbawienia wolności nie powyżej roku, lub jedną z tych kar, jeżeli przestępstwo popełniono wyłącznie z pobudek politycznych, religijnych, społecznych, lub społeczno-gospodarczych.

Przestępstwa popełnione w druku, jeżeli pismo wydawane jest zgodnie z obowiązującemi przepisami.

Przestępstwa polegające na zniewagach władz państwowych i samorządowych.

Przestępstwa skarbowe, jak uprawianie tytoniu bez pozwolenia, jeżeli przestrzeń uprawionego gruntu nie przenosi dwudziestu metrów kwadratowych. Postępowanie karne w tych sprawach nie będzie wdrażane, a rozpoczęte ulegnie umorzeniu, co nie wyłącza konfiskaty druków i innych przedmiotów.

Ponadto karę śmierci zamienia się na 15 lat ciężkiego więzienia, a dożywotnie więzienie zmniejsza do lat 10.

Darowuje się w całości nawiązki za przestępstwa leśne i wszelkie kary dodatkowe z wyjątkiem konfiskat ogłoszeń wyroków nakazanych w sprawach o obrazę czci, oraz umieszczenia w zakładach wychowawczo-poprawczych.

Nie uzyskają amnestji.

Amnestji, o której mowa w poprzednim dziale, nie stosuje się do przestępstw następujących:

Szpiegostwa, lub innego działania na szkodę Państwa; przestępstw wojskowych, podżegania i pomocy do tych przestępstw, uchylania się od służby wojskowej, jeżeli przestępca w tym celu opuścił granice państwa, chyba że przed upływem miesiąca od ogłoszenia tej ustawy był ujęty, lub stawił się do dyspozycji właściwej władzy wojskowej.

Fałszywego obwinienia przed władzami byłych państw zaborczych, lub innych państw obcych, a także przed jakiemikolwiek siłami zbrojnemi o przestępstwa, popełnione na szkodę tych państw, lub sił zbrojnych.

Pozbawienia życia i ciężkiego uszkodzenia ciała, państwa przez funkcjonarjuszy w urzędach, przedsiębiorstwach państwowych i monopolach, tudzież w zakładach, fundacjach, stowarzyszeniach spółkach, działających z udziałem finansowym skarbu państwa, bądź korzystających z jego gwarancji, lub pomocy finansowej.

Amnestja nie dotyczy kar dyscyplinarnych za przewinienia służbowe z wyjątkiem kary nagany, oraz w stosunku do osób wojskowych za przestępstwa, jeśli te popełniono dla zysku, z zemsty, lub w związku z rozbojem i rabunkiem.

Fałszowania pieniędzy i papierów kredytowych.

Rozboju, rabunku i przemytnictwa.

Stręczenia do nierządu i ciągnięcia zysku z nierządu drugiej osoby.

Przestępstw, popełnionych na szkodę skarbu, przewinienia dyscyplinarne, przewidziane w przepisach wojskowych.

Umorzenie sprawy na mocy amnestji będzie uchylone z mocy samego prawa, o ile osoba, której wytoczono sprawę w ciągu dni 90 po zawiadomieniu o zastosowaniu amnestji zażąda przeprowadzenia postępowania.

Wypuszczeni przestępcy — nie wszyscy się czuli dobrze na wolności. Niektórzy z nich popełnili zaraz w dzień wypuszczenia nowe zbrodnie.

Drobne wieści polityczne.

Stronnictwa lewicowe pepees, wyzwolenie i stronnictwo chłopskie wypowiedziały się przeciw jakiejkolwiek zmianie Konstytucji i okrojeniu praw sejmu.

W Jugosławji.

Położenie b. naprężone. Gen. Hadicz z wielkim trudem tworzy nowy rząd. Chorwaci nie chcą pójść do Belgradu. Poseł Stefan Radić wyzdrowiał i rozpoczął niezwykle ostrą agitację przeciw polityce serbskiej. Belgrad nazwał on „gniazdem złoczyńców“.

Zamordowanie prezydenta Meksyku.

Dnia 17-go lipca fotograf Jan Escopularia strzelił do prez. Obregona podczas bankietu w restauracji. W drodze do szpitala Obregon zmarł.

Calles mści się teraz jeszcze okrutniej na katolikach zupełnie niesłusznie. Katolicy spodziewali się bowiem od nowego prezydenta zaprzestania walk z religją. Pobudka młodego mordercy musiała być czysto polityczna.

Bawiący w Nowym Jorku biskup Diaz potępił zuchwały czyn mordercy, ktory może sprowadzić na nieszczęśliwy Meksyk nowe walki religijne.

Rozbitki nieszczęśliwej wyprawy.

Rozbitków nieszczęśliwej wyprawy gen. Nobilego na biegun połnocny uratowali Rosjanie. Łamacz lodów „Krassin“ po wielkich trudach dotarł do grupy Viglieri i zabrał ze sobą. Prof. Malgreen był już nieżywy.

Sławny uczony i podróżnik Amundsen, który wyruszył na poszukiwanie gen. Nobile, zginął wśród lodów i mała jest nadzieja odnalezienia go.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.